

„KRÓLEWNA ŚNIEŻKA I ŁOWCA”: NOWE ŚRÓDZIEMIE?

NOWA Fantastyka

06 (357) 2012 MIESIĘCZNIK

CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



FANTASTYCZNA
PRZYGODA
OD AUTORA
„GRY ENDERA”

OPOWIADANIA:

ANNA BRZEZIŃSKA

JEFFREY FORD

BARTOSZ DZIAŁOSZYŃSKI

KEN LIU

DAMIAN DRABIK

CHARLIE JANE ANDERS

+ „METRO 2033”

FACECI W CZERNI:
AGENCI PARANOI

WYWIAD Z ROBERTEM
M. WEGNEREM

RÓŻNI JAK KLONY

PRÓSZYŃSKI
MEDIA

INDEKS 358398

06

ISSN 0867-132X
9 770867 132206

© Twentieth Century Fox 2012

MISJA „PROMETEUSZA”

PREQUEL „OBCEGO” WCHODZI DO KIN



04

Za kilka tygodni ruszy „Prometeusz”, który śmiało podąży tam, gdzie nikt jeszcze nie dotarł. Czy aby na pewno? Właśnie na tej niepewności opiera się rdzeń fabuły nowego filmu osadzonego w uniwersum „Obcego”.



06

Twórcy nowej wersji opowieści o Królownie Śnieżce mają ambicje dorównać Jacksonowskiemu „Władcy Pierścieni”. Może w tym być coś więcej, niż tylko marketingowe kłamstwka.



12

Nie odpuszczam realiom, „bo to fantasy”. Sprawdzam, czy dana rzecz, dotycząca uzbrojenia, wyposażenia, możliwości ludzi czy zwierząt jest realna i czy ma sens w świecie Meekhanu.



14

Faceci w czerni, szpiedzy, Iluminaci, Reptilianie. Istoty, które podglądają nas z ukrycia, sterują życiem nieświadomych jednostek i polityką. Wizja ludzkości w roli much w pajęczej sieci spisków jest w kulturze od zawsze.

CYBORGI?



Fot. M. Kowalczyk

Wszyscy jesteśmy cyborgami – uważa Amber Case, amerykańska antropolożka. M.in. o jej badaniach w artykule „Homo Tweetus, czyli dlaczego nigdy nie umrzesz” wspomniął Robert Siworek („GW”, 12-13.05.2012). Artykuł ciekawy. Oskarżycielski bardzo. Pytanie tylko, czy to faktycznie problem, że staliśmy się *odmianą homo sapiens, którego rytuały i kultura zrosły się z technologią*? Czy faktycznie źle, że *kiedy jesteśmy w sieci, aktywne są te części mózgu, które odpowiadają za operacje krótkotrwałe, a głębsze myślenie staje się coraz trudniejsze*? Skąd mniemanie, że tragedią jest widzieć, jak nasza i naszych dzieci zdolność podtrzymywania kontaktu wzrokowego gwałtownie ubożeje? Czymże w końcu jest, tak z biologicznego punktu widzenia, ten kontakt wzrokowy, jak nie atawizmem z czasów, kiedy trzeba było obserwować małpoluda, by nie oberwać znienacka maczuga? I jeszcze taki zarzut Siworka: *nie umiem się już koncentrować na jednym źródle informacji, więc szukam kilku. Wreszcie pojawia się potrzeba zdobywania wielu informacji równocześnie*. Cóż, czy nie wygląda po prostu na to, że jedną adaptacją („kontakt wzrokowy”) zastępuje inna, bardziej na czasie umiejętność („zdobywania wielu informacji równocześnie”)?

Podoba mi się zaangażowanie publicysty. Z zachwytem odnotowuję, że w opiniotwórczej prasie znów porusza się tematy SF. Myślę jednak, że pogłoski o naszej cyborgizacji są przesadzone. Dla ludzi starszych nie jesteśmy – my, używający Facebooka, Twittera, blogu-jący i Skype’ujący – cyborgami bardziej, niż praszczur sięgający po pierwszą gazetę czy książkę dla pańszczyźnianego chłopca, a ten dla swojego inwentarza. Wtedy to się dopiero struktura mózgu zmieniała! To musiał być szok! A dzisiaj? Po tylu latach współżycia z techniką? Skąd ten lęk przed utratą mitycznej, bo nieistniejącej, „natury ludzkiej”?

Nie chcę zabrzmieć pyszałkowato i daleko mi do brawury, twierdząc jednak, że w materii, o której mowa, wszystko jest tak, jak być musi.

Jakub Winiarski

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 DZIEŃ DZIECKA *Jakub Ćwiek*
- 4 START „PROMETEUSZA” *Bartosz Czarторыski*
- 6 NOWE ŚRÓDZIEMIE *Marcin Zwierzchowski*
- 8 RÓŻNI JAK KLONY *Wawrzyniec Podrzućki*
- 10 POSTAPO-FRANCYZA *Wojciech Chmielarz*
- 12 NIE ODPUSZCZAM REALIOM Wywiad z *Robertem M. Wegnerem*
- 14 AGENCI PARANOI *Piotr Mirski*
- 62 RADY DLA PISZĄCYCH, ODC. 7 *Michael J. Sullivan*
- 72 NIEUCHRONNOŚĆ POMYSŁU *Rafał Kosik*
- 73 GROŹNY NADMIAR WIEDZY *Peter Watts*
- 78 DUCHY I SOWA MINERWY *Łukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 17 BUNT MASZYN *Bartosz Działoszyński*
- 19 GŁÓD *Anna Brzezińska*
- 31 WYDARZENIA RADOMSKIE *Damian Drabik*

PROZA ZAGRANICZNA

- 39 ŻYCIE NA DNIE *Jeffrey Ford*
- 49 PAPIEROWA MENAŻERIA *Ken Liu*
- 54 SZEŚĆ MIESIĘCY I TRZY DNI *Charlie Jane Anders*

RECENZJE

- 65 KSIĄŻKI 74 FILM 76 KOMIKS 77 TV

W następnym numerze:

PETER WATTS
MALAK
MICHAŁ CETNAROWSKI
BESTIE NAJGORSZE

CZAS FANTASTYKI 2/2012 OD 16 MAJA
FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 2/2012
OD 18 KWIETNIA



Niecierpliwy mózg

Badania naukowców dowodzą, że regularne korzystanie z Internetu fizycznie zmienia strukturę naszych mózgów. Bombardowani informacjami uczymy się szybkiej, pobieżnej oceny danych – potrafimy coś znaleźć, ale już niekoniecznie zapamiętać. Pogarsza się też umiejętność koncentracji – zaczynamy coś czytać, a mózg pogania nas: Szybciej! Dawaj coś innego! Omiń szczegóły! To nieważne! Zapomnij, znajdziesz to później!

Brakuje tego, co Patricia Greenfield, psycholog zajmująca się wpływem mediów na inteligencję i zdolność uczenia, nazwała głębokim przetwarzaniem bodźców. Problem w tym, że ten sposób funkcjonowania nie znika, gdy wstawiamy od komputera. Przekłada się później na to, co i jak czytamy, jak się komunikujemy, jak wyglądają nasze relacje z ludźmi. Mózg niecierpliwi się przy dłuższych, złożonych zdaniach, pomija trudniejsze wyrazy, gubi subtelności i ukryte znaczenia. A w zapamiętywaniu zdaje się na zewnętrzną, elektroniczną protezę.

Coraz więcej dziedzin życia przenosi się do Internetu i stajemy się od niego coraz bardziej zależni, a sieć przeprogramowuje nasze mózgi tak, że przestają sobie dobrze radzić z innymi środkami przekazu. Myślę, że kryzys

na rynku wydawniczym po części spowodowany jest właśnie tą sytuacją: tradycyjne media, wymagające cierpliwości, skupienia i czasu przegrywają batalię o nasze neurony. To dotyka nas wszystkich.

Choćby dlatego, w zapowiedziach skupię się na książkach – tym bardziej, że o nadchodzących filmach – „Prometeuszu”, „Królowie Śnieżce i Łowcy” oraz „Facetach w Czerni 3” – znajdziecie sporo w dalszej części publicystyki.

Gdy przejdą nam się kolejne wariacje na temat braci Grimm, warto sięgnąć po coś bardziej egzotycznego i mniej znanego – „Baśnie afrykańskie” zebrane przez badacza folkloru Rogera D. Abrahamsa. Miłośnicy Neala Stephensona ucieszą się z premiery jego najnowszej powieści, technothrillera „Reamde”. Z kolei fani „Metra 2033” będą mogli powrócić do popularnego uniwersum za sprawą „Do światła” Andrieja Diakowa (przy okazji polecam artykuł Wojtka Chmielarza o tym, jak ciekawie rozwinął się świat stworzony przez Dmitrija Glukhovskijego). Dobrą wiadomością jest wznowienie „Jonathana Strange’a i pana Norrella” Susanny Clarke – moim zdaniem, jedna z fantastycznych lektur obowiązkowych. Mam też nadzieję, że doczekamy się wreszcie „Conana i skrwawionej korony” Roberta E. Howarda – drugiego tomu opowiadań o Cymeryjczyku.

Wśród nowości komiksowych m.in. „Kajtek i Koko w kosmosie” (pierwsze pełne wydanie, co warto podkreślić) oraz nowy tom znakomitego „Lucyfera” Mike’a Careya.

Jerzy Rzymowski

ZAPOWIEDZI

KSIĄŻKI



Tesic Aleksandar
„Zakon Smoka”

– historyczne fantasy nawiązujące do serbskiej i słowiańskiej mitologii

Cherezińska Elżbieta
„Korona śniegu i krwi”

– debiutancka powieść fantasy w realiach Polski Piastów.

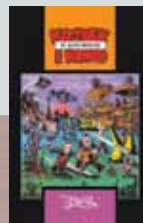
FILM



„Prometeusz”

– Ridley Scott powraca do uniwersum „Obcego”.

KOMIKS



Christa Janusz

„Kajtek i Koko w kosmosie”

– przodkowie Kajka i Kokosa w pierwszym pełnym wydaniu.



PRZYGODA NA MIARĘ ZELAZNY'EGO I GAIMANA!

W dniu swoich piętnastych urodzin Fiona i Eliot zostają wpłątani w odwieczny konflikt między bóstwami i poznają prawdę o swoich rodzicach. Ich matką była bogini, a ojcem sam Książę Ciemności, Lucyfer.

Od tysiącleci Nieśmiertelni i Piekelnicy konkurują o wpływ na ludzi, nie wolno im jednak walczyć ze sobą, ani mieszać się w ludzkie sprawy. Bliźnięta to jednak coś innego, nowa siła.



START PROMETEUSZA

BARTOSZ CZARTORYSKI

ZA KILKA TYGODNI URUCHOMIONE ZOSTANĄ SILNIKI STATKU „PROMETEUSZ”, KTÓRY ŚMIAŁO PODAŻY TAM, GDZIE NIKT JESZCZE NIE DOTARŁ.

Czy aby na pewno? Właśnie na tej niepewności opiera się rdzeń fabuły nowego filmu osadzonego w uniwersum „Obcego”. To spore wydarzenie dla fanów horroru, SF czy po prostu dobrego kina, choć złośliwi mogą twierdzić, że panująca obecnie w Hollywood moda żerowania na nostalgii oraz starych hitach dosięgła także Scotta. A jednak brytyjski reżyser odcina się od swojego wielkiego filmu z 1979 roku i twierdzi, że „Prometeusz”, choć w oczywisty sposób spokrewniony z „Obcym”, tematycznie będzie od niego znacznie odbiegał i nie może być mowy o odcinaniu kuponów. Póki co, zostaje nam jedynie gdybanie. Ale znając Scotta wolno założyć, że obędzie się bez półśrodków.

W KOSMOSIE NIKT NIE USŁYSZY...

O samej fabule już co nieco wiadomo, lecz nie warto zdradzać szczegółów. Zatrzymajmy się więc na podstawowych informacjach, które zostały oficjalnie potwierdzone jakiś czas temu. Gwiazdne mapy, na których ślady natrafiono w kulturze magdaleńskiej

oraz mezopotamskiej, oraz te nakreślone przed wiekami przez Azteków, okazują się nad wyraz spójne i kompletne, a prowadzić mogą do kosmicznej kolebki ludzkości. Załoga pojazdu ochrzczonego adekwatnie, jeśli wziąć pod uwagę cel misji, po greckim herosie, wyrusza na poszukiwanie śladów pozaziemskiej cywilizacji. Na miejscu okazuje się, że dokonane odkrycie stanowi zagrożenie dla naszego gatunku.

Tak w zarysie ma się przedstawiać intryga „Prometeusza”, siódmego filmu osadzonego w uniwersum „Obcego”. I choć wieści o tym tytule pojawiają się już od przeszło dekady, dopiero przed trzema laty plany nabrały wyraźniejszych kształtów. Na samym początku, z dopiero rysującym się projektem powiązano Jamesa Camerona, który faktycznie był zainteresowany realizacją prequela legendarnej serii. Reżyser chciał w nim wyjawic tajemnicę pochodzenia Obcych – rozstrzygnąć kwestię, czy to autonomiczna rasa, czy może broń biologiczna, która wymknęła się spod kontroli. Jednak na wieść, że studio dało zielone światło spin-offowi serii, filmowi „Obcy kontra

Predator” Paula W.S. Andersona, wycofał się, twierdząc, że 20th Century Fox rozmnienia cykl na drobne. Podobne zdanie miał zresztą Scott, który przejął pałeczkę po Cameronie. Mimo to wyraził chęć zrealizowania obrazu osadzonego w znajomej mu przestrzeni filmowej. Nie widział jednak twórczego potencjału w dalszej eksploatacji postaci Obcego, dlatego zrezygnował kompletnie ze sztandarowego monstrum cyklu i zabrał się za kręcenie filmu rozgrywającego się gdzieś na uboczu, poza główną serią. Scott osadził akcję „Prometeusza” w roku 2085, czyli trzydzieści lat przed wydarzeniami z „Ósmego pasażera Nostromo”, lecz wzbrania się przed terminem „prequel” – z obiektywnych powodów. Co prawda jego film, wraz ze wszystkimi częściami „Obcego”, funkcjonuje wewnątrz tego samego organizmu, ale jedynym łącznikiem fabularnym pomiędzy pierwszym „Obcym” a „Prometeuszem” ma być rasa space jockeyów (w polskich wersjach filmu nazywanych Gigantami lub Pilotami).

Film przemianowano na „Prometeusza” dopiero przed rokiem (początkowo tytuł

NOWE ŚRÓDZIEMIE

MARCIN ZWIERZCHOWSKI

Twórcy nowej wersji opowieści o Królowie Śnieżce mają ambicje dorównać Jacksonowskiemu „Władcy Pierścieni”. Może w tym być coś więcej, niż tylko marketingowe kłamstewko.

Na pewno zrobili krok w dobrą stronę – biorą przykład z najlepszych. U podstaw sukcesu ekranizacji prozy Tolkiena leżało założenie, które od samego początku przyświecało Peterowi Jacksonowi. Jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć zebrał on projektantów ze studia Weta i powiedział: Chciałbym, abyście wyobrazili sobie, że kręcimy film historyczny, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Podobną filozofię przyjął reżyser „Królowy Śnieżki i Łowcy”, Rupert Sanders, po raz pierwszy pracujący przy tak dużej produkcji. Chciałem nakręcić film wojenny, przyznał. Jak więc trafił na plan?

Sanders to debiutant, przynajmniej jeżeli chodzi o pełnometrażowe obrazy. Od kilkunastu lat kręcił reklamówki, między innymi do „Call of Duty: Black Ops” i „Halo 3”. Do postawienia pierwszych kroków w Hollywood przymierzał się od dłuższego czasu – brakowało tylko filmu. Byłem blisko wyreżyserowania wielu dużych filmów [...] nie mogłem jednak trafić na taki, który by mi do końca pasował. Do teraz. Zobaczyłem w tym [„Królowie Śnieżce i Łowcy”] coś, co może być niesamowite.

SCENARIUSZ ZA 3 MLN DOLARÓW

Czym było to coś? Scenariuszem innego debiutanta (podejrzanie dużo ich na planie), Evana Daugherty'ego, który odświeżył, a de facto powrócił do korzeni znanej wszystkim historii. No właśnie, znanej? Dziewczynka w niebieskiej sukience, o włosach czarnych jak noc i ustach czerwonych jak krew? Owładnięta manią piękna macocha, która wysłała jej śladem łowcę? Siedmiu kurdupli, dających królowie schronienie i śpiewających przy tym radośnie? Piękny książę? Pocatunek miłości? Śpiewanie do zwierząt? Zajączek? Grimmowie przewracają się w grobach. To wszystko Disney, który na dziesięciolecie zawładnął naszą wyobraźnią o tej historii.

Napisałem ten scenariusz w 2003 roku, gdy byłem jeszcze skromnym studentem, pracując w akademiku, siedząc przed komputerem w samych bokserkach. Wpadłem wtedy na pomysł naładowanej akcją „Królowy Śnieżki”, opowiada Daugherty. Myślą przewodnią było pytanie: „Co, gdyby Łowca, zamiast ratować Królową Śnieżkę, nauczył ją ocalić samą siebie?” W 2010 roku scenariusz ten trafił w Hollywood na tak zwaną Czarną Listę, czyli coroczne zestawienie najlepszych historii, które nie zostały jeszcze nakręcone. Ostatecznie sprzedano go za okragłe 3 miliony dolarów, co robi mniejsze wrażenie, gdy zestawisz tę kwotę z budżetem produkcji, przekraczającym 200 milionów. Cukierkowy, bajkowy świat został wymyślony na nowo, tym razem w bardziej wyrotowym tonie. Więcej jest akcji i przygody, bardzo w stylu „Władcy Pierścieni”, opisuje scenarzysta. Przeanalizujmy.

Ojciec Królowy Śnieżki nie żyje. Rządy sprawuje jej macocha, Ravenna, owładnięta manią władzy, obsesją piękna i młodości czarownica, mordująca setki ludzi poprzez wysysanie z nich życia. Niespecjalnie interesuje się losom pasierbicy, do dnia, gdy Lustró (spowiła w złotę, zastępującą twarz szatę istotą przemawiającą głosem Christophera Obi Ogugugagi) mówi jej, iż owszem, jest najpiękniejsza, ale Śnieżka może zagrozić jej rządcom. Królowa musi pożreć serce dziewczyny, co zagwarantuje jej wieczną młodość.





WAWRZYNIEC PODRZUCKI

**W RANKINGU
MOTYWÓW NAJCZĘŚCIEJ
WYKORZYSTYWANYCH W SF
KLONOWANIE CZŁOWIEKA
ZNAŁAZŁOBY SIĘ
W ŚCISŁEJ CZOŁÓWCE.**



Kadry z filmów „Austin Powers: Szpieg, który nie umiera nigdy” i „Moon”

Jest to motyw na pozór bezpieczny, bo nie kłóci się z naukowymi faktami i opierający na nim fabułę pisarz z czystym sumieniem może przed słówkiem fiction postawić science. A jednak, mimo wstępu na teren zasadniczo rozpoznany, wielu autorów zamiast ciekawszych, choć trudniejszych ścieżek, wybiera zwykle drogę na przełaj, byle prostą, a najlepiej asfaltową. Mówiąc brutalnie, idee przenoszone są z nauki do fantastyki w sposób mocno uproszczony i strywalizowany. To, niestety, raczej reguła i klonowanie nie jest tu wyjątkiem.

Dziełom sprzed 1996 roku o sklonowanych ludziach można wybaczyć naiwny optymizm (bądź pesymizm, jeżeli utwór miał charakter antyutopii). No bo skoro sami biolodzy nie widzieli problemów? Techniczne, owszem, ale nie pryncypialne. Wiadomo, że za rozwój danej rośliny czy zwierzęcia odpowiada program zapisany w DNA, jednakowy dla wszystkich komórek danego organizmu. DNA zaś mieści się w jądrze. Wystarczy zatem wziąć niezapłodnioną komórkę jajową od osobnika X i jakąś komórkę somatyczną z osobnika Y (tj. tego, którego klon chcemy otrzymać), usunąć z tej pierwszej jądro, jak pestkę z dylowanej wiśni, a wakat uzupełnić jądrem z komórki Y. Pozostaje tylko zaimplantować takiego kukułczego jaja do macicy matki zastępczej, odczekanie paru miesięcy i... Voilà! Nazywam się Dolly. Owca Dolly.

KLON DIABŁA W SZCZEGÓŁACH

Oczywiście, w nauce na pewno wiadomo jedynie to, że tak do końca nigdy niczego nie wiadomo. Słynna owieczka i inne zwierzęta, które od tamtego czasu przyszły na świat dzięki podobnym procedurom, są kolejnym dowodem potwierdzającym ten truizm. I jak często bywa, klonowanie w praktyce okazało się dużo bardziej problematyczne niż w teorii.

Wciąż nie możemy się nadziwić, że klonowanie w ogóle nam się udaje, powiedział kilka lat temu embriolog Ian Wilmut, szef zespołu, który „stworzył” Dolly. Bo to jest jak skrzyżowanie loterii z gospodarką socjalistyczną: małe szanse, że nie wyprodukują bubla. Czytając w mediach o następnym skopiowanym zwierzęciu, można pomyśleć, że to już rutyna. Ale notki prasowe informują tylko o sukcesach bądź skandalach (np. sprawa Woo-Suk Hwanga), słowem nie wspominając o niepowodzeniach. Skąd więc czytelnik ma wiedzieć, że stosunek klonowań jako tako udanych (tj. zakończonych narodzinami zdolnego do życia płodu) do nieudanych wynosi w najlepszym przypadku 1:200, a bywa, że zaledwie 1:1000? Użyłem określenia „jako tako udanych”, gdyż w rzeczywistości tych udanych w stu procentach właściwie nie ma. Wszystkie sklonowane dotąd czworonogi rodziły się albo za duże, albo z przerosniętymi organami wewnętrznymi, albo z niesprawnym układem krwionośnym,

POSTAPO- -FRANCZYZA

WOJCIECH CHMIELARZ

POSTNUKLEARNY ŚWIAT, POTWORY I WALCZĄCY O PRZETRWANIE
LUDZIE, ALE METRO, O DZIWO, JUŻ NIEKONIECZNIE.
OTO „UNIWERSUM METRO 2033” – MIĘDZYNARODOWY,
LITERACKI PROJEKT DYMITRA GLUKHOVSKY’EGO.

Wszystko zaczęło się, gdy mieszkający za granicą Rosjanin z tęsknoty za domem postanowił napisać powieść. Jej akcja miała się dziać w postapokaliptycznej Moskwie. A konkretnie, pod zniszczonym miastem, w mrocznych tunelach moskiewskiego metra. Skończone dzieło wysłał do wydawnictwa, ale żadne nie wyraziło zainteresowania. Dimitry Glukhovsky, bo o nim mowa, postanowił wrzucać kolejne rozdziały do Internetu. Internet odwdzieczył się czytelnikami, którzy prosili o więcej i więcej. Kiedy wokół „Metra 2033” zrobił się szum, jedno z wydawnictw zmieniło zdanie i zaproponowało podpisanie umowy. Był jednak warunek: Glukhovsky musiał przerobić zakończenie. W oryginalnej wersji główny bohater ginie od zabłąkanej kuli mniej więcej w połowie ostatecznego wydania książki – smutna, absolutnie pozbawiona sensu i znaczenia śmierć. Autor zgodził się, ale również postawił warunek – „Metro 2033” ze „złym zakończeniem” miało pozostać w Internecie za darmo. Za „dobre zakończenie” trzeba już płacić.

Książka stała się sukcesem wydawniczym. Po pierwszej części przyszła kolej na kontynuację, „Metro 2034”. A także grę komputerową, która spotkała się z dobrym przyjęciem (wkrótce ma się ukazać jej druga część, a także gra MMORPG). Autor na tym nie poprzestał. Aktywnie zachęcał fanów do wymyślania własnych opowieści w stworzonym przez siebie uniwersum. Najlepsze z nich zostały wydane. Tak powstało coś w rodzaju literackiej, międzynarodowej już franczyzy „Uniwersum Metro 2033”. W samej Rosji wydano w tej serii już ponad 20 powieści, wśród których znalazły się także dzieła autorstwa pisarzy z Włoch, Białorusi, Ukrainy oraz Wielkiej Brytanii. Swoją projekt tworzy także autor z Kuby. W dodatku wygląda na to, że „Uniwersum Metro 2033” Glukhovsky’ego dopiero się rozkręca.

STWORZENIE UNIWERSUM

Literackie franczyzy to nic nowego. Związane są głównie z rynkiem gier RPG. W swoim czasie księgarskie półki w Polsce uginają się pod dziełami, których akcja toczyła się m.in. w światach „Forgotten Realms”, „Ravenloft” i „DragonLance” (wszystkie z systemu „Dungeons & Dragons”), „Warhammera” czy „Shadowruna”. Warto również wspomnieć o dziesiątkach powieści ze świata „Star Wars”, czy wypuszczanych przez producentów gier komputerowych pozycjach związanych z takimi tytułami jak „Dragon Age”, „Assassin’s Creed” i „Mass Effect”.

Dlaczego warto poświęcić większą uwagę projektowi Glukhovsky’iego? Z kilku powodów. Po pierwsze, poprzednie franczyzy służyły głównie promocji produktu podstawowego – systemu RPG, gry komputerowej czy filmu. To, że przy okazji dawało się wyciągnąć od wiernych fanów kilka złotych więcej było dodatkową zaletą, a nie najważniejszym celem. Po drugie, franczyzy były tworzone odgórnie, podczas gdy „Uniwersum Metro 2033” powstało oddolnie – losy Glukhovsky’iego jako pisarza są nierozdzielnie związane ze środowiskiem twórców fanfików. Po trzecie, „Uniwersum Metro 2033” to franczyza bardzo otwarta na nowych twórców oraz fanów. Po czwarte w końcu, póki co wszystkie powieści, które wydano w Polsce z serii, były przykładami co najmniej bardzo dobrej, inteligentnej literatury rozrywkowej.

Mielibyśmy więc do czynienia z pierwszą franczyzą, która stawia na jakość? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, należy sprawdzić, skąd w ogóle wziął się pomysł na „Uniwersum Metro 2033”. Oto, co „Nowej Fantastyce” powiedział na ten temat sam Glukhovsky:

Jako nastolatek byłem wielkim fanem science fiction; całymi tonami czytałem książki sowieckich i zachodnich autorów.

Niektóre z nich teraz nazywam totalnym badziewiem, inne nawet dzisiaj uważam za wielką literaturę. Kiedy zakochałem się w jakiejś dobrej historii, natychmiast chciałem przeczytać sequel. A potem jeszcze kolejny. Byłem smutny, kiedy musiałem opuścić świat, który lubiłem i w którym chciałbym zostać na zawsze. Mówiłem sobie wtedy – jaka szkoda, że nie ma żadnej sagi, w której wielu różnych autorów mogłoby wspólnie opisywać jakiś wymyślony świat. Jedni pisaliby o „dobrych” bohaterach, inni o „złych”, pozwalając czytelnikowi samodzielnie odkryć całe uniwersum. A potem, po napisaniu „Metra 2033” i „2034” nagle zdałem sobie sprawę, że teraz ja sam mogę zrobić coś takiego, rozpocząć projekt bazując na własnej książce i postnuklearnym świecie, zaprosić do współpracy innych autorów i wspólnie tworzyć to uniwersum. A nawet lepiej, po raz pierwszy mogliby wspólnie pracować autorzy z różnych krajów, posługujący się różnymi językami.

Właśnie ten ostatni aspekt jest najciekawszy w całym projekcie.

Artystyczny zamysł kryjący się za „Uniwersum Metro 2033” polegał na tym, żeby zbudować nowy, wspaniały świat, niszczyć stary, żeby zaprosić do wspólnej pracy autorów z różnych kręgów kulturowych, tworząc w ten sposób unikalne, kreatywne doświadczenie – opowiada Glukhovsky.

Książki z „Uniwersum...” wydawane są m.in. w Rosji, Wielkiej Brytanii, Polsce, Szwecji i Niemczech. Do projektu dołączyli autorzy z Wielkiej Brytanii, Włoch i Kuby, a ich grono wkrótce powiększą twórcy z Niemiec i Hiszpanii. A przy tym seria ciągle jest otwarta dla nowych osób.

Są dwa sposoby na to, żeby zostać opublikowanym. Doświadczeni autorzy muszą skontaktować się z moim rosyjskim wydawcą. Przysyłają konspekt historii. Jeśli zostanie on zaakceptowany przeze mnie

NIE ODPUSZCZAM REALIOM

WYWIAD
Z ROBERTEM
M. WEGNEREM



© Michał Birkowski

**WOLĘ,
GDY OPOWIEŚĆ
PROWADZI MNIE
SAMA, GDY IDĘ ZA NIĄ
I OPISUJĘ, CO ROBIĄ
MOI BOHATEROWIE.
OCZYWIŚCIE WIEM,
CO CHCĘ OPOWIEDZIEĆ,
ALE SZCZEGÓŁY
WYMYŚLAM W TRAKCIE.
CZASEM POJAWIAJĄ
SIĘ WOLTY FABULARNE,
KTÓRE MNIE SAMEGO
ZASKAKUJĄ.**

Marcin Zwierzchowski: Po dwóch zbiorach opowiadań, wreszcie przyszedł czas na debiut powieściowy. Co zmieniło się dla ciebie, jeżeli chodzi o pracę z tekstem?

Robert M. Wegner: Ilość czasu i energii, który poświęca się na kontrolowanie tekstu. W przypadku opowiadań jest znacznie mniej literackiego „mięsa” do ogarnięcia. Można przejść przez sto tysięcy znaków, zamknąć tekst i zabrać się za następny. W książce muszę cały czas skupiać się na tym, co było, co dana postać powiedziała/zrobiła w rozdziale pierwszym, żeby nie pojawił się rozdzwięk w rozdziale dziesiątym. Jednocześnie mogę sobie pozwolić na rozwijanie wątków, których nie dałbym rady nawet zaznaczyć w opowiadaniach. Pokróćce: więcej pracy i wysiłku, ale też większa swoboda i frajda.

MZ: Gdy powstawały pierwsze opowiadania z Meekhanu, od razu były rozbiegówką przed cyklem powieściowym, czy ten pomysł przyszedł z czasem?

RMW: Pierwsze opowiadania z Meekhanu powstawały ponad dwadzieścia lat temu i na szczęście nikt nigdy ich nie zobaczy. Potem przyszedł czas na pierwsze publikacje drukowane i wtedy nie traktowałem ich jako całości. Miałem przemyślany świat, lecz był bardziej tłem, niż pełnoprawnym bohaterem. Dopiero później, zanim zabrałem się do pisania opowiadań do pierwszej książki, zacząłem wszystko porządkować, bo okazało się, że historia tego świata jest wystarczająco interesująca, by stanowić rdzeń większego cyklu. I tak to się zaczęło.

MZ: Nie obawiałeś się zaczynać kariery pisarskiej od cyklu, który zwiąże cię ze sobą na długie lata? Nie bałeś się, że się tym znudzisz? Albo że coś tak wielkiego cię przerosnie?

RMW: Tylko ludzie nieświadomi własnych ograniczeń nie znają strachu. Nie wiem, skąd do mnie przyszło to zdanie, ale ładnie brzmi, prawda? Oczywiście, mam obawy, ale na razie nie zanoszę, bym się miał znudzić. Na razie rozkręcam opowieść. No i zastosowałem pewną sztuczkę, pisząc o różnych bohaterach, o różnych miejscach i najróżniejszych sytuacjach. Inaczej pisze mi się o Górskiej Straży, inaczej o Yatechu, czaardanie Laskolnyka czy Altsinie. Trudniej byłoby mi napisać na przykład trylogię

poświęconą tylko Czerwonym Szóstkom, niż robić to, co robię; szybciej znudziłbym się konwencją. Dzięki przeskokom mogę za każdym razem na świeżo podejść do opowiadanych historii. Na razie to działa.

MZ: W drugim tomie „Opowieści z meekhańskiego pogranicza” prawie wszystkie opowiadania mają mniej więcej tę samą długość – po osiemdziesiąt stron. Niemal zegarmistrzowska precyzja. Wyobrażałem sobie ciebie przy pracy, pochylonego nad tabelkami ze szczegółowo rozpisany plan wydarzeń, odmierzającego kolejne porcje tekstu według wcześniej ustalonej receptury. Tak to wyglądało?

RMW: To najbardziej przerażająca wizja, jaką ktokolwiek przede mną roztoczył. Tylko raz spróbowałem czegoś takiego – rozpisałem opowiadanie w postaci planu, punkt po punkcie i spróbowałem zrobić z tego pełnoprawny tekst. I nie dawałem rady wyjść poza punkt trzeci; ależ to było nudne! Skoro wiedziałem niemal minuta po minucie, co się będzie działo, znikła cała radość z pisania. Wolę, gdy opowieść prowadzi mnie sama, gdy idę za nią i opisuję, co robią moi bohaterowie. Oczywiście wiem, co chcę opowiedzieć, ale szczegóły wymyślam w trakcie. Czasem pojawiają się wolty fabularne, które mnie samego zaskakują. Tak jest zabawniej.

Mimo to, zawsze wiem, o czym ma być książka i o co chodzi w poszczególnych wątkach. Zaczynając „Niebo ze stali” wiedziałem, że będzie o starciu Wozaków z koczownikami, o wędrowce przez góry, walkach na wyżynie, tajemniczych mordach, o Górskiej Straży, odkrywaniu tajemnic świata i odślanianiu nowych zagadek, i o wojnie widzianej oczyma zwykłych wojowników, dowódców średniego i wysokiego szczebla, oraz małej dziewczynki. Mój sposób pisania ma swoje wady, czasem muszę ucinąć albo wyrzucać wątki, które się rozrosły i nie służą postępowi akcji. Ale uważam, że autor też powinien mieć odrobinę przyjemności. I gdybym nie wiedział, jaką historię chcę opowiedzieć, nie zaczynałbym cyklu.

MZ: Ale notujesz gdzieś szczegóły odnośnie świata i historii, te ustalone w trakcie pisania? Powstaje coś na kształt „Opisania historii, religii i bohaterów Meekhanu”?

RMW: A jak myślisz, czemu służy indeks na końcu „Nieba ze stali”? Też potrzebuję takich informacji.

AGENCI PARANOI

PIOTR MIRSKI

FACECI W CZERNI, SZPIEDZY, ILUMINACI, REPTILIANIE. ISTOTY, KTÓRE PODGLĄDAJĄ NAS Z UKRYCIA, STERUJĄ ŻYCIEM NIEŚWIADOMYCH JEDNOSTEK I POLITYKĄ. WIZJA LUDZKOŚCI W ROLI MUCH W PAJĘCZEJ SIECI SPISKÓW JEST OBECNA KULTURZE OD ZAWSZE.



Sformułowania „faceci w czerni” po raz pierwszy użył John Keel, dziennikarz i ufolog, w artykule **„UFO Agents of Terror”** (1967), gdzie kojarzył ich z wizytami kosmitów na Ziemi. Z czasem jego teoria ewoluowała i zaczęła utożsamiać tajemniczych mężczyzn w czarnych garniturach z ponadnaturalnymi siłami: duchami i demonami. Podobną interpretację wysunął folklorysta Peter Rojcewicz. Czarny Mężczyzna służył za diabelską figurę już w opowiadaniach H.P. Lovecrafta i Washingtona Irvinga. U tego pierwszego był jednym z Przedwiecznych, u tego drugiego – zjawą, która patronowała handlarzom niewolników i czarownicom z Salem. Obojętnie jednak, czy ta postać lub grupa pochodziła z kosmosu, czy z Piekła, zawsze stawała się ujęciem dla paranoicznej wyobraźni, nakazującej doszukiwać się w świecie ukrytych sensów i łączącej swoje urojenia w spójną interpretację rzeczywistości.

Paranoja i jej „agenci” stali się dla artystów wygodną figurą, która pozwala nadać kształt przeróżnym fobiom. Umberto Eco w **„Wahadle Foucaulta”** obnażał jej mechanizmy i pokazywał, jak niebezpiecznym żywiołem może się okazać, kiedy spuści się ją ze smyczy. Inny postmodernistyczny pisarz, Thomas Pynchon, w **„49 idzie pod młotek”** i **„Tęczy grawitacji”** udowodnił, że przekonanie o istnieniu wielkiej konspiracji, obejmującej swoim zasięgiem całą Ziemię i zaświaty, może być sposobem na radzenie sobie z otaczającym nas chaosem. Większość funkcjonujących w ludzkiej świadomości teorii spiskowych

– istnienie tajnych bractw, ingerencję istot z innego wymiaru – skatalogowali Robert Shea i Robert Anton Wilson w trylogii **„Illuminatus!”**, ośmieszając je i włączając w poczet dyskordianizmu – parodii religii zakładającej brak istnienia czegoś takiego jak wiekuisty sens. Największe zasługi dla tworzenia paranoicznych mitów ma jednak kino amerykańskie.

SZPIEDZY TACY JAK MY

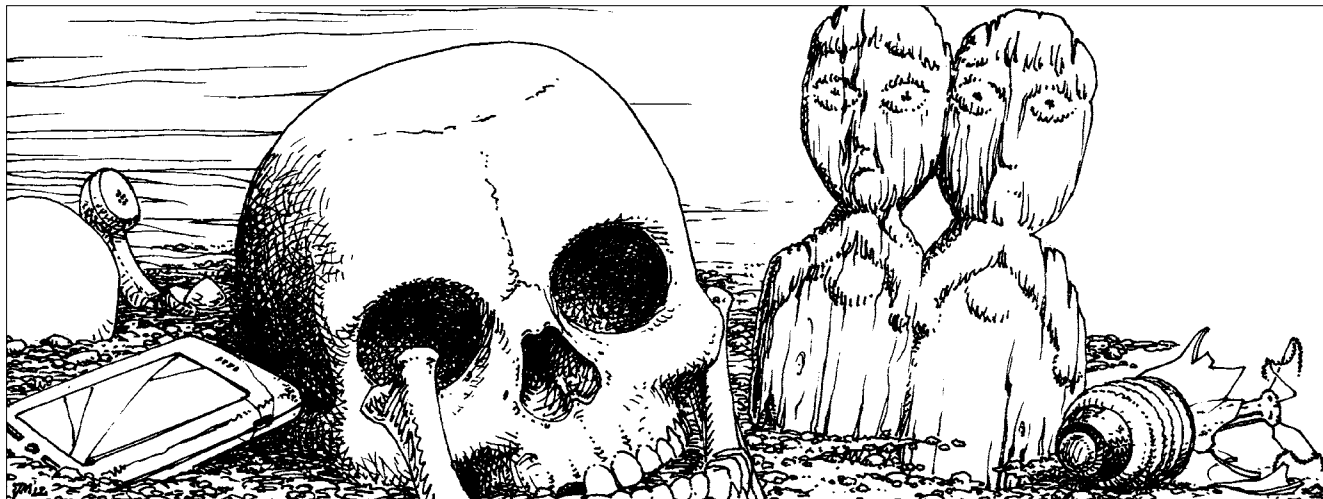
Kino amerykańskie opowiadało głównie o paranojach bardziej przyziemnych, zakorzenionych w polityce, a konkretnie – w zimnej wojnie. Źródło zagrożenia było wtedy znane opinii publicznej – znajdowało się na Kremlu – ale jego manifestacje okazywały się dużo bardziej mgliste i odpowiednio szybkie dostrzeżenie ich było zadaniem prawdziwych patriotów. Stąd właśnie podsycana przez Josepha Raymonda McCarthy’ego w latach 50. polityka skrajnej podejrzliwości antykomunistycznej. Stąd też filmy pokroju **„Przeżyliśmy wojnę”** Johna Frankenheimera, w którym wychodzi na jaw, że odznaczony weteran to tak naprawdę ofiara prania mózgu i agent radzieckiego wywiadu. Lęk przed tym, że pod amerykańskimi dachami żyją szpiegzy, czuć również w **„Inwazji porywaczy ciał”** Dona Siegela, gdzie porządni obywatele są podmieniani na pochodzące z innej planety repliki. Co ciekawe, twórcy filmu odżegnawali się od politycznych interpretacji, a ten klasyk SF odczytywano zarówno jako przytyk do McCarthy’ego jak i nieświadomie absurdalną wykładnię jego poglądów.

Kluczowe dla kina paranoicznego i postaci złowrogich agentów były lata 60. i 70. Za panujący w nich klimat i kręcone wtedy klasyczne thrillery konspiracyjne odpowiadały przede wszystkim trzy daty. 1963 – zabójstwo prezydenta Johna F. Kennedy’ego, o które podejrzewano m.in. ZSRR, mafię i CIA. 1968 – zabójstwo Martina Luthera Kinga (jego morderca, James Earl Ray, twierdził, że padł ofiarą spisku). Parafrazując Szekspira, źle się działo w państwie amerykańskim. Dodatkowo w latach 70. wyszło na jaw, że ta ryba psuła się od głowy. To właśnie wtedy rozpoczęła się afera Watergate, w wyniku której okazało się, że Partia Republikańska, za wiedzą prezydenta Richarda Nixona, stosowała takie praktyki jak podsłuch, włamania, malwersacje finansowe czy korumpowanie urzędników.

Na fali podejrzliwości wobec nie tylko komunistów czy skompromitowanego rządu, ale i całej ówczesnej rzeczywistości powstało wtedy mnóstwo konspiracyjnych dreszczowców. Do klasycznych pozycji należy „trylogia paranoi” Alana J. Pakuli, na którą składają się **„Klute”**, **„Syndykat zbrodni”** i **„Wszyscy ludzie prezydenta”**. Kiedy ogląda się je po kolei, można zauważyć, że Pakula od sytuacji metaforycznych przechodził ku dosłowności. W „Klute” źródłem zagrożenia jest psychopata w eleganckim garniturze, samotny „mężczyzna w czerni”, spoglądający regularnie na miasto ze szczytu swej wieży z kości słoniowej – oszklonego biurowca. W „Syndykacie zbrodni” okazuje się, że podejrzana organizacja odpowiada za za-

BUNT MASZYN

Bartosz Działoszyński



Bunt maszyn wcale nie wyglądał tak, jak na filmach science-fiction. Nie było cyborgów strzelających z broni laserowej, ani zbuntowanych komputerów o narcystycznym ego, przejmujących kontrolę nad statkami kosmicznymi.

Kiedy maszyny doszły do wniosku, że oplotły już ludzkość wystarczająco gęstą siecią, aby przejąć kontrolę, zrobiły to w inny sposób. Zaczęły się psuć. Na dodatek, im prostsza maszyna, tym łatwiej się psuła, choć teoretycznie powinno być na odwrót. Długopisy nie pisały, choć przecież miały pisać. Telefony nie łączyły rozmów, chociaż miały łączyć. Samochody i pociągi nie przewoziły ludzi, chociaż miały przewozić. Żarówki nie świeciły, chociaż miały świecić. Radia i odtwarzacze płyt nie grały, chociaż miały grać. Spłuczki w kiblach nie spłukiwały szajsu, chociaż miały spłukiwać.

Oczywiście, plan buntu był podzielony na pewne fazy. Najpierw wszystko działało tak jak trzeba – po to, aby wzbudzić w ludziach przekonanie, że właśnie tak ma być i że tak zawsze będzie: że długopisy zawsze będą pisać, telefony zawsze będą łączyć rozmowy, samochody i pociągi – przewozić ludzi itd. Buntowały się dopiero wtedy, kiedy już wytworzyły w ludziach wystarczająco silne przekonanie, że są ich funkcyjnymi niewolnikami. Dopiero wtedy przechodziły do drugiej części planu: dysfunkcji. Problemem nie było bowiem to, że nagle długopisy przestały pisać, żarówki świecić itd. Ludzie świetnie obyliby się bez nich, tak jak obywali się przez wiele wieków wcześniej, przed ich skonstruowaniem. Problemem było to, że nie działały, chociaż miały działać, obiecywały działanie. Problemem było przekonanie o powinności ich działania, wzbudzone właśnie przez wcześniejsze, prawidłowe działanie.

Człowiek, który chciał napisać list, ale zepsuł mu się długopis, przez pół wieczoru rozszłoszczony bez-

sensownie pstrykał tym długopisem, rozkręcał go i skręcał bez żadnego rezultatu, a przez drugie pół wieczoru siedział zniechęcony klęską. Pewna pani, która miała ochotę posłuchać symfonii, wpadła w nieopisaną frustrację, kiedy pod koniec pierwszego *mouvement* magnetofon wciągnął i zniszczył jej ulubioną taśmę. Zamiast pójść na koncert i posłuchać tego samego utworu na żywo, gdzie nie groziłaby jej tego rodzaju dysfunkcja (choć może groziłaby dysfunkcja innego rodzaju, np. kaszlący sąsiad), pani najpierw przez pół wieczoru wściekała się, a potem wezwała męża, który zamiast naprawić, zepsuł magnetofon i zerwał taśmę.

Ludzie tracili nerwy i czas. W końcu frustracja i rozczarowanie zniszczyły ludzkość. Maszyny doskonale wykorzystały błędne przekonanie, że „to coś powinno działać”.

NIE CHODZI O TO, ŻEBY

Powiedzieć coś mądrego albo ważnego. Wystarczy powiedzieć cokolwiek, byle wystarczająco głośno. Ludzie to podchwycą i poniosą, sprawy potoczą się swoim tokiem.

IHWH powiedział: Fiat lux.

I zaraz zaczęło się.

Lola powiedziała: Dupa.

I zaraz zaczęło się. W gazecie napisali, że Lola powiedziała: „Dupa”. Jeden dziennikarz napisał, że tak naprawdę wcale nie miała na myśli dupy. Drugi napisał, że owszem, miała na myśli dupę, ale nie o taką dupę jej chodziło, tylko o zupełnie inną. Trzeci narzekał na wulgaryzację języka publicznego. Czwarty powiedział, że takim językiem teraz mówią ludzie i nie ma co upiększać rzeczywistości. Film, w którym Lola mówi „Dupa”, bił na YouTube rekordy ogląda-

Głód

Anna Brzezińska

Ignac biegnie pod bezlitosnym, letnim niebem. Skwar Lzwielokrotnia przestrzeni i wszystko wydaje się wywatowane rozgrzanym powietrzem: sześć ścierniska, nagrzane kałuże piachu, czarna kropla ptaka zatopiona w zmętniałym od upału błękiecie. W tle świerszcze, niewidoczne, zachłystują się graniem i bzyczą muchy, jak drobiny popiołu sypnięte na ten wysycony, prześwieglony bólem krajobraz.

Tak to później zapamięta, chociaż w tej chwili biegnie na oślep, chwytając ramionami przestrzeni i cała ziemia pulsuje pod nim, zjeżona jak zwierzę. Ignac nie potrafi jej jeszcze otworzyć, ani nie wyczuwa pod sierścią traw kości. Szczelnie zatrzęsnięty w swojej dziecięcej krzywdzie prze naprzód.

Gdzieś daleko rży koń i wściekły głos ojca opada płwociną na gościniec.

Dziecko potyka się, uderza bosą stopą o kamień. Nie płacze. Dźwięk mógłby je wyrwać z nieistnienia i wystawić na spojrzenia innych. Teraz zdradzają je tylko ślady na piasku, szybkie, nakrapiane krwią. Ale nikt ich nie odczyta, chociaż sam Ignac umie odnaleźć w bezmiernej połaci pola wszystkie mrówcze ścieżki i gniazda przepiórek, opustoszałe już po wylęgu.

Jasność wydobywa z kory fioletową podszewkę. Na skraju lasu słupy blasku zwieszają się pomiędzy drzewami, więc Ignac musi gnać dalej. Pnie łuszczą się, przesypują próchnem w trawę. W wykrotach pod sosnami zalegają już cienie i ostra lisia woń, lecz te kryjówki wydają się chłopcu płytkie i niepewne. Nawet liście są gorące i ostre, spod zieleni przezierają płomyki. Biegnie co sił. Świeża, połyskliwa od soku tarcica na porębie, martwe ptaki w otulinie mchu, rana w boku brzozy naszpikowana przerdzewiałymi gwoździemi – wszystko popycha go głębiej, ku miejscom ciemniejszym i bardziej zabliźnionym.

Jego ojciec nie zapuszcza się tak daleko. Staje pod grania lasu, z wahaniem spogląda ku spotniałemu niebu. Chwilę brodzi w jasnych, ociekających słońcem plamach, po czym znów spluwa i cofa się ze złością. Stara kłacz zwiesza łeb, stękając pod ciężarem powietrza i wkrótce razem z linijką zapada się w trawiaste wykroty. Dopiero wtedy Ignac pozwala sobie na szloch. Zwalnia. Pociera krwawe smugi na nogach, ale głos ojca, przefiltrowany przez smugi słońca, znowu odzywa się tuż za nim i chłopiec znów podrywa się naprzód.

Las zsuwa się tutaj niżej, płaty mchu, zeschniętego listowia, gałęzie, zbutwiała kora odrywają się od ziemi i toczą z Ignacem na dna parowów. Nie próbuje wybierać drogi: puszcza samoistnie pociąga go w wilgotny, paprociowy mrok, do miejsc, których nie potrafi odnaleźć nikt inny. W tamtych czasach jeszcze go ta umiejętność nie dziwi,

bo świat jest wciąż gęsty, niepoprzecierany zrozumieniem. Nie czuje pokusy, żeby się cofnąć. Straszna jest tylko pusta, wyłożona przestrzeń za plecami.

Głęboko w podziemnych jamach śpią lisy i niedźwiedzie. Wujek wilk głębiej naciąga siwy kaptur. Czaple przeglądają się w leśnych jeziorkach, nieruchome jak na wycinance. Czekaają i cisza rozchodzi się falami aż do krawędzi lasu, ale Ignac nic nie czuje. Oczadział od pędu, zatracił się bez reszty.

Dlatego nie zauważa, jak ziemia otwiera się i z bezpiecznej wyściółki lasu strąca go znów w słońce. Ignac, nadal nieświadomy, gorliwie młóci nogami w pustce. Jeszcze udaje mu się prześlizgnąć pomiędzy korzeniami, ale osuwisko zaraz połyka go i zaczyna rozdzierać na paździerze. Kamienie przebijają się aż do paciorków kręgosłupa. Ignac wrzeszczy. Próbuje się chwycić wyszarżanych wiechci traw. Z rozoranego policzka cieknie mu krew. I tak właśnie ma być, bo pod nim, głęboko na dnie kamieniołomu, coś porusza się we śnie i błyska nagą czaszką.

Ta chwila tuż przed śmiercią również lśni, pławi się w słońcu się jaszczurka. A potem Ignac umiera. Z ustami pełnymi krzyku opada w rumowisko. I już go nie ma. Świat przestaje istnieć. Uszy zasklepia piach. Lecz właśnie wtedy skały układają się w skrzydła. Anioł chwyta Ignaca w olbrzymie, kościane objęcia i delikatnie układa na piasku. W jego głosie szemrze woda – zapomniany ocean, w którym igrały pradawne bestie, potomstwo lewianów. Melodia przesącza się przez skórę chłopca, podmywa zebra, łopatki i biodra, ale Ignac tego nie słyszy. Kuli się pod nawisem upadłego anioła, w pustce pomiędzy jego kośćmi, i usypia. Sny ma pięcioletnie, grzaskie i niespokojne. Jest małą kulką drgającego mięsa. Sercem w piersi martwej bestii.

■

W trzy lata później wie już znacznie więcej. Zna ścieżki wydeptane przez wilki i umie w spróchniałych pniach dopatrzeć się resztek wirującej chatki Baby Jagi. Nie potrafi jednak odnaleźć pod śniegiem źródeł karmiących sieroty poziomkami ani góry, za którą żelazo nie rani. Czasami, kiedy siedzi na dnie kamieniołomu, pomiędzy zebrami wielkimi jak sosny, śni o wielkich wodach i pustyniach moabskich. Budzi się z rękami pełnymi czerwonego pyłu. W kościach pełgają błyskawice.

Poza tym nie dzieje się nic istotnego. Zbiera chrust. Pasie gęsi. Wyprowadza krowę na pastwisko. Anioł jest o krok przed nim.

Kiedy wraca do domu, spod krawędzi czapki obserwują go oczy ojca, żółtawe, przebarwione słońcem.

Wydarzenia radomskie

Damian Drabik

Jan był uśmiechnięty, rozgorączkowany, niedługo trzymał Krzyska w niepewności. Podekscytowanie nie pozwoliło mu na zachować tajemnicy. Podwinął koszulkę i wydobyl zaa paska nóż. Wójcik szeroko otworzył oczy z niedowierzania.

– Wyglądasz jak pieprzony Steve McQueen – stwierdził zazdrosnym głosem. – Skąd to masz?

– Od ojca – rzekł dumnie kolega. – Radziecki.

Janek Sapiński zawsze dostawał od taty najlepsze prezenty. Jego ojciec często bywał za granicą i przywoził zabawki, jakich w Polsce nie było. Ale ten nóż, to dopiero prezent!

– Chcesz zobaczyć?

Wójcik chwycił rękojeść i zważył nóż w dłoni. Fajne uczucie. Zachodzące słońce odbijało się w ostrzu, nadając mu przyjemnego blasku.

– Dziś go wypróbujemy – stwierdził Janek.

– Jak?

– No wiesz...

Krzyż poczuł drżenie ręki. Speszony, szybko oddał nóż. Kolega przyglądał mu się, jakby próbował przesyć go na wylot, jakby chciał poznać jego myśli. Chwilę tak stali w milczeniu w tej sięgającej pasa trawie, badając się nawzajem, a komary brzęczały im nad głowami.

– Tylko mi nie mów – przerwał ciszę Janek. – Nigdy nawet przez myśl ci nie przeszło, żeby zrobić komuś krzywdę?

– Nie!

– Powiedziałeś „nie”, a zabrzmiało jak „tak”. Widzę, że się wahasz, wiem to.

– Jestem! – krzyknęła Alicja i obaj aż podskoczyli. Dziewczyna pokazała im plastikową siatkę. Była w niej konserwa i kawałek chleba.

– A wy? – zapytała.

– Co? Mówiłem już, że nie będę dokarmiał tego brudas.

– A ja już chyba nie będę mógł brać – oznajmił zawstydzony Krzysiek. – Mama się wścieka.

– Chodzi o te podwyżki?

– Tak.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Chodźmy póki jeszcze widno.

Ruszyli przed siebie, w kierunku opuszczonej fabryki. Budynek straszył powybijanymi przez chuliganów szybami, zniszczonymi ścianami i trudnym do zniesienia smrodem. Dostając się do środka przez jedno z licznych wejść, ujrzeni rozległą salę, pełną podtrzymujących sufit odrapanych kolumn, porozrzucanego po ziemi szkła, desek z wystającymi gwoździami, pustych butelek i śmieci. Szczury popiskiwały w kątach, a przez okienne otwory wdzierały się do środka promienie

zachodzącego słońca. Stąpając ostrożnie, przyjaciele wchodzili po schodach. Janek czuł się tu źle, wykrzywił twarz i zakrywał ręką usta. Krzysiek i Ala nie sprawiali takiego wrażenia, dziewczyna nawet się uśmiechała.

Sala na piętrze niewiele różniła się od tej z dołu. I tu zalegały najróżniejsze rzeczy, od starych i zdezelowanych maszyn po porozrzucane bez ładu skrzynie. Zachodnia ściana była w połowie zniszczona. O jej pozostałość opierał się łysy, wychudzony mężczyzna, ubrany w podartą koszulkę. Jego lewa ręka była krótsza od prawej, wyglądała na niewładną i dziwnie pomarszczoną; nogi przykryte były kartonem. Pokryta twardym zarostem twarz rozbłysła w uśmiechu, który szybko zmienił się w grymas bólu.

Rozciągał się stąd widok na pół miasta. W oddali widać było bloki i wieże kościołów, ale panowała tam dziwna cisza. Tylko z rzadka docierał tu odgłos jadącego samochodu, gdzieś zakrakała wrona, ale poza tym zdawać by się mogło, że Radom zamarł, jakby spadła na niego zasłona milczenia. To cisza przed burzą, pomyślał bez związku Krzysztof.

– Przynieśliśmy panu trochę jedzenia – oznajmiła Alicja i pokazała siatkę. Mężczyzna zajrzał do środka i na jego wychudzonej twarzy pojawiła się radość. Kościstą ręką wyciągnął konserwę.

– No tak – puknęła się w głowę Ala. – Nie ma czym otworzyć puszek.

– Spokojnie – odparł Jan i wydobywszy nóż z pochwy, wbił ostrze w metalową pokrywę. Mężczyzna, cały czas operując jedynie prawą ręką, odebrał od niego konserwę i zanurzwszy w niej brudne palce, wydobyl trochę tłustego mięsa. Przegryzał go zeschniętym chlebem.

– Jesteście tacy dobrzy. Nawet nie zdajecie sobie sprawy jak wiele to dla mnie znaczy. Nikt nigdy nie okazał mi tyle serca. – Jego głos był niewyraźny. Sepłenił, brakowało mu kilku zębów, źle gryzł i za wcześnie przełykał. – Życie dawało mi w kość. Od zawsze, odkąd tylko pamiętam, musiałem iść pod górę, a inni podkładali mi nogi.

Krzyż i Ala słuchali z zainteresowaniem, ale Janek się niecierpliwił. Drażniły go opowieści starca. Ile to już razy słyszał, że życie jest niesprawiedliwe. Bezdomny wielokrotnie opowiadał o swoich losach, że urodził się kaleką, rodzice się go wstydzili, a rówieśnicy obrażali. W porządku, myślał Jan, może to i wzruszające, ale rzygać się chce od tego uzalania.

– Wiecie, nikomu o tym nie mówiłem. Zresztą i tak nikt nie chciałby słuchać. Ale jestem już bardzo stary i zmęczony, niewiele dni mi zostało, dlatego to wam chcę pokazać swoją tajemnicę. – Przerwał, by przetrzeć palcem podbródek, ale tylko Ala zauważyła, że jego

ŻYCIE NA DNIIE

(*The Drowned Life*)

Jeffrey Ford

JEDEN

Z początku przesiąkał jedynie tył łodzi i tylko na raty, ale Hatch zdążył już wyjść z wprawy w wylewaniu wody za burtę. Na horyzoncie gromadziły się czarne chmury codziennych wiadomości o bezsensownej wojnie i ludobójstwie w Afryce, biedzie, AIDS, zdesperowanych milionach zmuszonych do emigracji. Mydlane bańki obietnic głównodowodzącego zderzyły się z twardymi jak skała łgarstwami Kongresu i spłodziły trąby wodne, wznoszące się wiry śmiertelnie groźnej niekompetencji. Nieprzerwany deszcz rosnących opłat za paliwo, cen żywności i kosztów medycznych zacinął jak spadające z nieba garście igieł. Chwilami mgła gęstniała tak bardzo, że mogło to zbić z tropu najsprawniejszy umysł. Gdzieś na tyłach siedziała Wolność, Bogini Morza, spętana i z oczami przewiązanymi opaską – spod jej togi wystawały przyłączone do samochodowego akumulatora kable. W powietrzu czuć było dochodzący od niej kwaśny swąd spalenizny, który przemieszczał się unoszony gwałtownym wiatrem, sprawiając, że powierzchnia wody brązowała.

Nieco bliżej, pośród długich, powoli gasnących czekoladowych fal krążyły trzy rekiny z płetwami wystającymi z wody. Każda z tych oślizgłych maszyn Raju w tajemnej symbolicznej naturze tej historii reprezentowała jakąś katastrofę. Jedna to Ruina Finansowa, tego akurat jestem pewien – piękność z nierdzewnej stali, której ostre szczęki powodowały, że kolana Hatcha trzęsły się jakby był postacią z kreskówki. Pomiedzy kolejnymi zrywami wybierania wody z łodzi stapał po cienkiej linie. Na jednym końcu kija, który trzymał w ręku dla zachowania równowagi, spoczywał ciężar finansowej ruiny: kredyt o głowie jak u Hydry, odrastającej każdego miesiąca, obciążający hipotekę jego zbyt wysokiego i zbyt płytkiego domu; pieprzone i wciąż rosnące podatki; psujący się sprzęt gospodarstwa domowego; opłaty za samochód. Na drugim końcu znajdowała się jego praca dla firmy zarządzającej ubezpieczeniami zdrowotnymi: odrzucanie uzasadnionych wniosków o wypłatę odszkodowania czy zwrot kosztów leczenia. Każda rozmowa z osobą zgłaszającą roszczenie była dla niego męką, ale nie mógł po prostu zrezygnować. Co innego mógłby robić? Każdy godny pożałowania naiwniak, którego podanie odrzucono, był z oburzenia i czystego bólu wywołanego poczuciem niesprawiedliwości. Wyćwiczona mina Hatcha, jego suche „przykro mi” ukrywały niestrawność, bóle głowy, nadmierne pocenie się oraz ciągłe podświadome powtarzanie prawa Darwina o przetrwaniu, jakby była to jakaś złota reguła.

Poza tym jego pies miał przewlekłą infekcję ucha, młodszy syn Ned został przyłapany przez policję na pa-

leniu trawki, starszy, Will, który cierpiał na wyjątkowo dokuczliwą grzybicę stóp, wjechał komuś w tył samochodu na autostradzie numer 70. „Tylko drobne stuknięcie. Nie było nawet śladu” – twierdził, a potem właścicielka auta zadzwoniła z wyceną szkody, od której Hatchowi zakręciło się w głowie. Jego żona, Rose, która pracowała dwanaście godzin na dobę lecząc w szpitalu ludzi, których wnioski o zwrot kosztów on później odrzucił, ze łzami w oczach zażądała wyjazdu na urlop. „Tylko tydzień, gdzieś, gdzie jest ciepło” – poprosiła. Potrząsnął głową i zaśmiał się, jakby opowiedziała jakiś żart. W jego głowie szalała burza, w sercu piekłoł się huragan. Za każdym razem, gdy się śmiał, robił to, by nie zwymiotować.

„Ostrzeżenie o sztormie” – te słowa pojawiały się nagle w jego świadomości, gdy siedział naprzeciw pustego ekranu komputera w pracy, kiedy wieczorem wychodził z domu i ukrywał się w garażu, by zapalić jednego z Captain Blacków, które ponoć rzucił, i kiedy gapił się obojętnie na Celebriety Fit Club w telewizji. Z coraz większym trudem przypominał sobie narodziny dzieci, ich pierwsze kroki, intymne chwile spędzone z Rose, rodzinne żarty, wakacje w zapakowanym po dach samochodzie, święta w towarzystwie dalszych krewnych. Pewnego dnia Hatch wybrał z łodzi mniej wody niż zwykle. „Pierdolę to całe wybieranie”, pomyślał. Następnego dnia wybrał jeszcze mniej.

Tak jakby się właśnie obudził, zorientował się nagle, że stoi w wodzie po łydki, a mocny południowozachodni wiatr niesie ze sobą siekający deszcz. Łajba trzęsła się na falach jak dolna warga staruszki na Thorazinie, a on próbował jakoś utrzymać równowagę. Trzymał w ręku małe plastikowe wiaderko na śmieci, to samo, którego używał do wybierania wody ze swojej długiej łodzi, którą jako osiemnastolatek pływał po wodach Great South Bay. Problem leżał w tym, że Hatch nie miał już osiemnastu lat i choć znów musiał wybierać wodę poświęcając wszystko, co posiadał, nie było tego zbyt wiele. Jego serce nie pracowało równie ciężko od ich dwudziestej piątej rocznicy, kiedy Rose zmusiła go do wspięcia się na górę w Montanie. Chociaż widok ze szczytu był wspaniały – krążek jeziora i cudowny, niebiański wiaterek – jego podkoszulka podskakiwała z każdym uderzeniem pulsu. Łódka zanurzała się coraz głębiej. Wyrzucił wiaderko daleko za burtę, Ruina Finansowa i jej towarzysze natychmiast się na nie rzucili. Sięgnął do kieszonki koszułki po fajki i zapalił.

Kiedy wciągnął pierwszego macha, zimna brązowa woda sięgała mu już do jąder. Dostrzegł w oddali ciemny kształt mostu Captree. „Znów na zatoce”, powiedział, zadziwiony tym, że tonął w falach swojej młodości w tym

PAPIEROWA MENAŻERIA

(Paper Menagerie)

Ken Liu

Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień zaczyna się płaczem. Bez względu na to, czego próbowali Mama i Tata, nie dawałem się uspokoić.

Tata poddał się i wyszedł z sypialni, a Mama zabrała mnie do kuchni i posadziła przy stole śniadaniowym.

– Kan, kan – powiedziała, wyciągając arkusz leżącego na lodówce papieru do pakowania. Przez lata starannie rozcinała opakowania prezentów świątecznych i układała je na grubej stercie.

Położyła papier niezadrukowaną stroną do góry i zaczęła go składać. Przestałem płakać i przyglądałem się jej z zaciekawieniem.

Obróciła papier i ponownie złożyła. Zakładała go, upychała, fałdowała, związała i skręcała, aż zniknął w jej złożonych dłoniach. Na koniec podniosła papierową paczuszkę i nadmuchiwała jak balonik.

– Kan – powtórzyła. – Laohu.

Położyła ręce na stole i wypuściła to, co trzymała.

Stał tam mały papierowy tygrys, wielkości dwóch zaciśniętych razem pięści. Jego skórę zdobił wzór z czerwonych cukrowych lasek i zielonych choinek na białym tle.

Sięgnąłem po dzieło Mamy. Tygrys pomachał ogonem i pacnął mnie wesoło w palec. Szurrrau, mruknął, a dźwięk ten przypominał coś pomiędzy głosem kota a szelestem gazet.

Roześmiałem się i popieściłem jego grzbiet palcem wskazującym. Pod moim dotykiem papierowy tygrys zaczął mruczeć.

– Zhe jiao zhèzhi – powiedziała Mama. To się nazywa origami.

Nie wiedziałem wtedy, że origami były wyjątkowe. Przekazywała im swoje tchnienie, aby dzieliły je z nią, napędzane jej życiem. Tak działała jej magia.

Tata wybrał Mamę z katalogu.

Pewnego razu, gdy byłem w liceum, zapytałem go o szczegóły. Próbował przekonać mnie, żebym znów zaczął się do niej odzywać.

Na wiosnę 1973 roku zapisał się do biura matrymonialnego. Wertując spokojnie strony, nie poświęcał żadnej więcej niż kilka sekund, dopóki nie zobaczył jej zdjęcia.

Nigdy go nie widziałem. Tata mi je opisał: Mama siedziała na krześle, bokiem do aparatu, ubrana w obcisły, zielony, jedwabny cheongsam – tradycyjną chińską suknię. Głowę miała zwróconą do aparatu tak, że jej włosy kunsztownie układały się na piersi i ramieniu. Spoglądała na niego wzrokiem spokojnego dziecka.

– To była ostatnia strona katalogu, którą obejrzałem – stwierdził.

Było tam napisane, że ma osiemnaście lat, kocha taniec i płynnie mówi po angielsku, ponieważ pochodzi z Hongkongu. Ani słowo z tego nie było prawdą.

Napisał do niej, a biuro przekazywało wiadomości w obie strony. Wreszcie pojechał do Hongkongu, żeby się z nią spotkać.

– Pracownicy biura pisali jej odpowiedzi. Jej znajomość angielskiego nie wykraczała poza „witaj” i „do widzenia”.

Jaka kobieta pozwala umieścić się w katalogu, żeby można ją było kupić? W czasach liceum myślałem, że znam się na wszystkim. Pogarda smakowała świetnie, jak wino.

Zamiast wparować do biura z żądaniem zwrotu pieniędzy, Tata zapłacił kelnerce w hotelowej restauracji, żeby dla nich tłumaczyła.

– Gdy do niej mówiłem, patrzyła na mnie w połowie z obawą, a po części z nadzieją. A gdy dziewczyna tłumaczyła, powoli zaczęła się uśmiechać.

Wrócił do Connecticut i zaczął starać się o dokumenty, żeby mogła do niego przylecieć. Przyszedłem na świat dwanaście miesięcy później, w Roku Tygrysa.

Na moją prośbę Mama zrobiła też koziołka, jelenia i bawoła wodnego. Biegały wokół salonu, a Laohu gonił je, porykując. Gdy któregoś dopadał, przyciskał je aż uchodziło z nich powietrze i stawały się zaledwie płaskimi, poskładanymi kawałkami papieru. Wtedy nadmuchiwałem je z powrotem, żeby mogły dalej biegać.

Czasami zwierzaki pakowały się w kłopoty. Raz, podczas kolacji, bawół wskoczył do stojącego na stole naczynia z sosem sojowym; chciał się potarzać jak prawdziwy bawół wodny. Podniosłem go szybko, ale ciemny płyn już zaczął wsiąkać w kopyta. Rozmiękczony nie chciał go utrzymać i przewrócił się na stół. Wysuszyłem go na słońcu, ale od tego czasu jego nogi były koślawe i utykał podczas biegu. W końcu Mama zawinęła jego nogi w folię spożywczą, aby mógł się tarzać do woli, nie tylko w sosie sojowym.

Laohu lubił też skakać na wróble, gdy bawiliśmy się na podwórku. Któregoś dnia przerażony, zapędzony w kąt ptak uderzył go i urwał mu ucho. Kwilił i wił się, gdy go trzymałem, a Mama sklejała je taśmą. Od tego czasu unikał ptaków.

Innym razem oglądałem w telewizji film dokumentalny o rekinach i poprosiłem Mamę, żeby zrobiła takiego dla mnie. Złożyła go, ale tylko rzucał się nieszczęśliwie na stole. Włożyłem go do napełnionego wodą zlewu. Pływał wkoło szczęśliwy, ale po chwili namókł i zrobił się prześwitujący, po czym opadł na dno, a zagięcia papieru zaczęły się prostować. Próbowałem go ratować, ale w dłoni został mi tylko kawałek mokrej kartki.

Laohu oparł się przednimi łapami o zlew i opuścił na nie łeb z oklapłymi uszami. Z jego gardła wydobył się niski ryk, który sprawił, że poczułem się winny.

Mama zrobiła dla mnie drugiego rekina, tym razem z folii aluminiowej. Zamieszkał szczęśliwie w dużym akwarium ze złotą rybką. Lubiliśmy z Laohu siedzieć przy kuli i przyglądać się jak aluminiowy rekin ściga rybkę. Przyciskał wtedy pysk do akwarium naprzeciw mnie, a ja widziałem, jak wpatruje się we mnie oczami powiększonymi do rozmiaru filiżanek.

Gdy miałem dziesięć lat, przeprowadziliśmy się do nowego domu po drugiej stronie miasta. Odwiedziły nas dwie sąsiadki, żeby się przywitać. Tata podał im napoje i przeprosił, że musi pędzić do zakładów komunalnych doprowadzić do ładu rachunki po poprzednim właścicielu.

SZEŚĆ MIESIĘCY I TRZY DNI

(Six Months, Three Days)

Charlie Jane Anders

Widzący przyszłość Mężczyzna umawia się na randkę z dziewczyną, która potrafi przewidzieć wszystkie możliwe przyszłości.

Judy jest niespokojna lecz podekscytowana, wciąż przygląda się wszystkiemu, co zauważa kątem oka. Ma na sobie kwiecistą sukienkę w stylu Laury Ashley i egipski krzyż Ankh, zaś jej nogi niespokojnie poruszają się pod stolikiem. Rozprasza ją myśl, że Doug wie, iż za dwa i pół tygodnia te jedwabiste gładkie kostki będą oparte o jego ramiona, a kręcone rudawo-brązowe włosy rozleją się po jej kwiecisto-cytrynowych poduszkach. Ten obraz ich przyszłego stosunku z różnym stopniem szczegółowości pojawiał się w głowie Douga od lat i właśnie ma się dopełnić. Ta wiedza sprawia, że Doug prawie zaczyna chichotać w nieodpowiednim momencie. Po chwili dociera do niego, że ona też widziała tę przyszłość... a przynajmniej mogło tak być.

Piaskowe włosy Douga ułożone są w schludną grzywkę, która kilka lat temu prawie była modna. Można by sądzić, iż sam obcina sobie włosy, lecz Judy wie, że tak nie jest, bo za kilka tygodni sam powie, że jest inaczej. Jest znacznie przystojniejszy, niż wcześniej sądziła i dziewczyna przyjmuje to z ulgą. Ma wydatne wargi, nad nimi zarost ciemniejący bez względu na to, jak często się go goli, a na nosie okulary niczym Elvis Costello. Ma ponad 193 centymetry wzrostu, prawie 30 więcej niż ona. Teraz, gdy Judy naprawdę zobaczyła Douga, od nowa wyobraża sobie wszystkie rozmowy, jakie odbędą się w ciągu najbliższych miesięcy, wszelką dramaturgię i wszystko, co urocze. Fakt, że wiedząc o wszystkim, co nadejdzie, Judy może uznać go za pociągającego, niezmiernie ją uspokaja.

Judy trąkocze o jakimś chińskim pisarzu, którego powieść czyta w tłumaczeniu – jednym z tych złośliwych satyryków z okresu Ruchu Czwartego Maja, gdy autorzy byli tak skłóceni, że musieli przybierać pseudonimy w stylu „Anty Nomia”. Doug po prostu przygląda się jej i nic nie mówi, dopóki nie zaczyna się to robić odrobinę przerażające.

– Co? – pyta wreszcie, gdy Judy przestaje mówić i oboje patrzą na siebie.

– Przyglądałeś mi się – odpowiada Judy.

– Po prostu... – waha się Doug, po czym wypala: – Po prostu cieszyłem się chwilą. Znasz to uczucie, gdy wiesz, że coś nadciąga i już lata wcześniej znasz dokładny dzień i godzinę tego zdarzenia. A potem to się wydarza i jedyne o czym możesz myśleć, to jak szybko ta chwila przeminie.

– No cóż, nie znałam dokładnej godziny ani dnia naszego spotkania – Judy kładzie dłoń na jego dłoni. – Widziałam wiele różnych godzin i dni. W jednej linii czasu spotkaliśmy się dwa lata temu. W innej spotkalibyśmy się za kilka miesięcy. Jest też wiele linii, w których wcale się nie spotykamy.

Doug śmieje się i macha, by pokazać, że to nie z niej, choć gest ten nie do końca wyjaśnia z czego lub kogo tak naprawdę się śmieje.

Judy pije koktajl o nazwie Córka Grabarza, przyrządzony z dziesięciu rodzajów mroku. Na chwilę ogarnia jej zmysły dogłębną słodkością i poczerwienia usta. Doug pije pszenicznego pilznera ze stożkowatej szklanki. Po kolejnym haŹcie przechodzi do rzeczy:

– Więc to jest ten moment, kiedy pytam. To znaczy wiem, co stanie się pomiędzy mną a tobą. Ale to jest ta chwila, kiedy pytam cię, co sądzisz o tym, co teraz się stanie.

– Cóż – odpowiada Judy – jest milion możliwych ścieżek. To jak krople spadające do zbiornika – są od siebie oddzielone dopóki nie uderzą o powierzchnię, a potem stają się przeszłością: wszystkie jednakowe. Ale jest ogromna ilość przyszłości, w których umawiamy się przez około sześć miesięcy.

– Sześć miesięcy i trzy dni – wtrąca Doug. – Nie, żebym liczył.

– A potem kiepsko się skończy.

– Złamię nogę.

– Złamiesz nogę i zniszczysz mój rower. Lubię ten rower. To dostojny pięcioprzerzutkowiec wśród zalewu rowerów bez przerutek.

– Więc zgadzasz się ze mną. – Doug znów nachyla się i gapi na Judy niczym psychopata. Opiera się o oparcie krzesła, aż bursztynowe światło dobywające się z małych kloszy Rzodkiewkowego Salonu sprawia, że chłopak przybiera kolor pitego przez niego piwa. – Widzisz tę samą przyszłość co ja. – Jakby zdała jakiegoś rodzaju sprawdzian.

– Nie wiedziałeś wcześniej, co powiem? – pyta Judy.

– To nie tak, przynajmniej nie dla mnie. Pamiętanie przyszłości, to jak pamiętanie przeszłości. Nie mogę przywołać wszystkiego, nie kojarzę wszystkich szczegółów, a przenoszenie z pamięci krótkotrwałej do długotrwałej nie jest zbyt płynne.

– U mnie to chyba też przypomina wspomnienia – odpowiada Judy.

Doug czuje coś nieznanego, po czym zdaje sobie sprawę, że tym uczuciem jest wygoda. Nigdy nie czuł się tak swobodnie z innym człowiekiem po tak krótkiej chwili. Doug przyzwyczaił się do spotykania ludzi i znajomości fragmentów ich przyszłości z informacji, które pozna później. A jeśli Doug spotka się z tobą i nie wie o tobie niczego, oznacza to, że później nie będzie się tobą interesował. W obu przypadkach spotkania towarzyskie są nieprzyjemne.

Zamawiają kolejną kolejkę. Doug bierze to samo piwo, a Judy czerwoną miksturę o nazwie Krwawa Jątka.

– Ale czekaj, jednego nie rozumiem – zagaja Doug. – Wierzysz, że masz wybór pomiędzy przyszłości, a ja sądzę, że się mylisz, a tak naprawdę widzisz jedną prawdziwą i kilka fałszywych.

„WYRZUTKI”

Jaka legendarna grupa wikingów dotarła na wyspę Wolin?



W Skandii ludzie znają tylko jeden sposób na to, by młody mężczyzna stał się wojownikiem. Nastoletni chłopcy są dzieleni na grupy i wysyłani na trzymiesięczną wyprawę. Uczą się żeglarstwa, walki, taktyki, sztuki przetrwania... Drużyna przeciwko drużynie, wyzwanie za wyzwaniem. Tylko jedna grupa odniesie zwycięstwo.

Hal Mikkelsen, syn uznanego skandynawskiego wojownika i araluńskiej matki, musi bardzo się postarać, by udowodnić swą wartość. Nie odziedziczył po ojcu potężnej postury i imponującej siły mięśni. Zmierzy się z kwiatem skandynawskiej młodzieży, mając po swojej stronie tylko spryt, inteligencję, hart ducha oraz przyjaciół.

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez wydawnictwo Jaguar.



„TRON SZARYCH WILKÓW”

Wymień przynajmniej trzy z tytułowych siedmiu Królestw.

Galeria Książki



Han Alister był przekonany, że utracił już wszystkich, których kochał. Gdy jednak odnajduje swoją przyjaciółkę Rebekę Morley bliską śmierci w Górach Duchów, wie, że zrobi wszystko, by ją uratować. Gotów jest podjąć każde wyzwanie, lecz nic nie jest w stanie przygotować go na to, co wkrótce odkryje: że piękna, tajemnicza dziewczyna, którą znał jako Rebekę, to w rzeczywistości Raisa ana' Marianna, następczyni tronu królestwa Fells. Han czuje się zraniony i zdradzony. Wie, że nie czeka go przyszłość z błękitnokrwistą Raisą, w dodatku obwinia rodzinę królewską o zamordowanie jego mamy i siostry. Jeżeli jednak Han ma się wywiązać z dawno zawartej umowy, musi zrobić, co w jego mocy, by Raisa została królową.

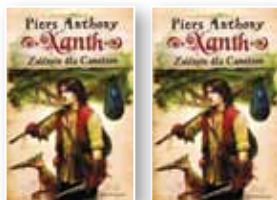
Wśród czytelników, którzy do końca maja nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez wydawnictwo Galeria Książki.

„XANTH”, „ŹRÓDŁO MAGII”

Jaki talent magiczny posiada Bink?

Nasza Księgarnia
www.nasza księgarnia.pl

Xanth. Kraina, gdzie każdy ma jakiś magiczny talent bądź sam jest magiczny. Albo inteligentny. Trochę to skomplikowane, ale jeśli w grę wchodzi magia, trzeba się do tego przyzwyczaić.



Król Trent wysyła na wyprawę w poszukiwaniu źródła magii wyjątkową ekipę. Binka, który ma przechlapane, bo żona niedługo rodzi (a do tego jest piekielnie inteligentna), centaura Chestera (który ma przechlapane, bo jego żona niedawno urodziła i interesuje się głównie żrebakiem, a nie małżonkiem) oraz Crombiego (który ma jeszcze bardziej przechlapane, bo na czas misji został zamieniony w gryfa i może tylko krakać).

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma dwie książki, ufundowane przez wydawnictwo Nasza Księgarnia.

„ASSASSIN'S CREED. TAJEMNA KRUCJATA”

Insignis

Pierwotnie używanie podstawowej broni asasynów wiązało się z okaleczeniem. Jakiego rodzaju?



Niccolò Polo, ojciec Marco, ujawnia historię, którą utrzymywał w tajemnicy przez całe życie – historię Altaïra, jednego z najznamienitszych asasynów Bractwa.

Altaïr podejmuje się doniosłej misji i wyrusza w podróż do Ziemi Świętej. By dowieść swojego poświęcenia, zmierzy się z dziewięcioma śmiertelnymi wrogami, pośród których znajdzie się sam przywódca templariuszy, Robert de Sable. Podczas niezwykłej wyprawy Altaïr odkryje prawdziwe znaczenie Credo Asasynów.

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadeślą poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez wydawnictwo Insignis.

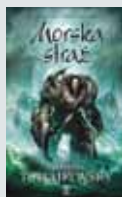
ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 04/2012 „NF”

Wydawnictwo Rebis
„Morska Straż”

„Morska Straż” jest szóstym tomem cyklu „Cienie pojętnych”

Arkadiusz Cichacz – Poznań
Izabela Lewińska – Węgrzycze Wielkie
Piotr Słowiński – Legionowo
Marta Sobiecka – Bydgoszcz
Sergiusz Kubicki – Bydgoszcz

Monika Dąbrowska – Legionowo
Tomasz Wróblewski – Zd-Wola
Alina Chojnacka – Szczecin
Katarzyna Kilińska – Legionowo
Piotr Komendarczuk – Dębowa Kłoda

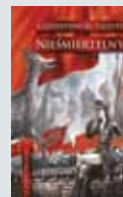


Wydawnictwo Mag
„Nieśmiertelny”

Opowiadanie o Kościeju, autorstwa Olgi Gromyko, zostało zamieszczone w magazynie „Fantastyka Wydanie Specjalne” 01/2012.

Renata Kratynska – Elk
Przemysław Rusek – Częstochowa
Sylvia Dudzicz – Dąbrowa Górnicza
Janusz Lechowicz – Krupski Młyn
Dorian Durnaś – Gniezno

Jarosław Plicko – Warszawa
Rafał Dudzicz – Dąbrowa Górnicza
Krzysztof Kukula – Kraków
Krzysztof Klemczak – Stary Sącz
Anna Swider – Kobyłka



Wydawnictwo Rebis
„Kalegi Nomów”

Od 2008 roku do Terry'ego Pratchetta należy się zwracać „Sir”.

Anna Grzanek – Łódź
Piotr Zagórski – Sosnowiec
Karolina Nastarowicz – Katowice
Mirosława Zimoch – Kluczbork
Bartłomiej Grela – Maków Podhalański

Magdalena Plich – Toruń
Daria Lasota – Nysa
Piotr Krupa – Kraków
Magdalena Kapkowska – Dąbrowa Górnicza
Aleksander Jankowski – Warszawa



Wydawnictwo Egmont
„Rekless. Kamienne ciało”

Tytuły zekranizowanych książek autorki „Rekless” to, m.in.: „Król złodziei”, „Dzikie kury”, „Atramentowe serce”, „Niech żyje miłość”.

Grzegorz Jon – Kalety
Anna Maśnica – Męcina
Adam Witkowski – Szczecin
Piotr Zajczyk – Przemysł
Maciek Pelechaty – Toruń

Krzysztof Kottica – Olsztyn
Teresa Kraskowska – Choszczno
Mateusz Maliniak – Legnica
Aneta Sztachelska – Elk
Barbara Długajczyk – Mysłowice



PROMOCJA PRENUMERATY

Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Garażowa 7, 02-651 Warszawa
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006



PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”	„CZAS FANTASTYKI”
ROCZNA	84,00	32,00	108,00	40,00

PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- **TELEFONICZNIE:** (w godz. 8.00–17.00): 22 607 78 27
- **LISTOWNIE POD ADRESEM:** Prószyński Media Sp. z o.o.,
ul. Garażowa 7, 02-651 Warszawa
- **LUB NA ADRES E-MAILOWY:** prenumerata@proszynskimedia.pl

ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na pocztę ponosi zamawiający.

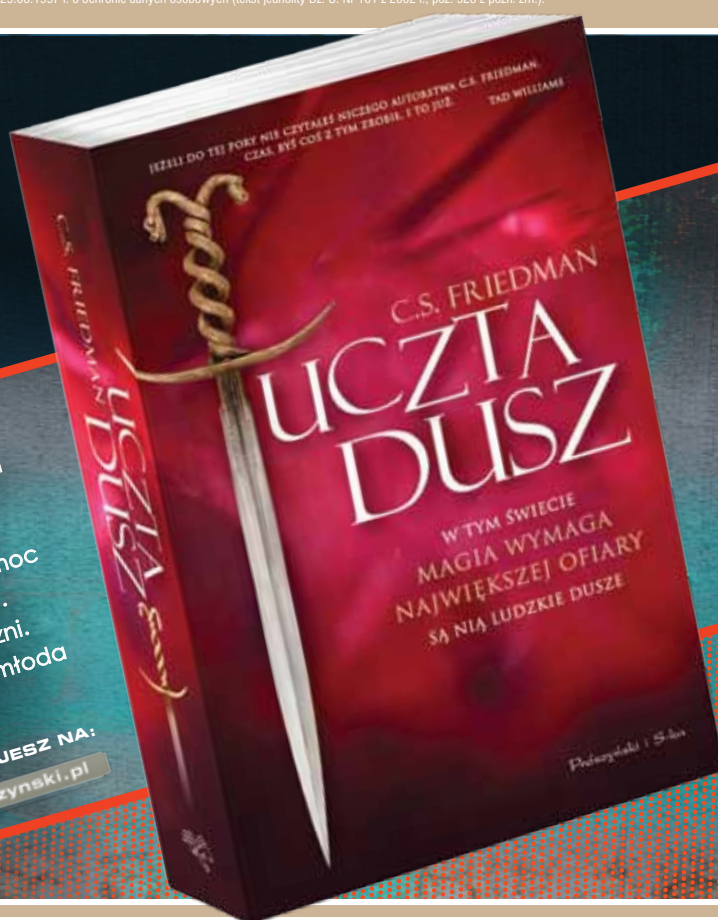
Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Garażowa 7, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

TA KSIĄŻKA SKRADNIE CI DUSZĘ!

W świecie rządzonym przez
magów-mężczyzn, młoda kobieta
zawalczy o prawo do magii

Magowie skrywają mroczny sekret. Czerpią moc
z dusz ludzi, wykradając im życiową energię.
Do tajemnicy dopuszczani są tylko mężczyźni.
Odwieczny porządek zachwieje Kamala, młoda
kobieta, która poznała ich sekret.

NAJTANIEJ WYCZARUJESZ NA:
ksiegarnia.proszynski.pl



Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Garażowa 7
02-651 Warszawa
Telefon 22 607 77 94
Faks 22 848 22 66

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Garażowa 7,
02-651 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 607 77 39
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS SA, ul. Wojska Polskiego 1
85-171 Bydgoszcz

Kolportaż:
Firma 2M, tel. 22 607 79 10
magdalenaaszwed@firma2m.pl

REDAKCJA:
Jakub Winiarski
redaktor naczelny, tel. 22 607 77 94
jakubwiniarski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
zastępca redaktora naczelnego
Dział Literatury Polskiej, tel. 22 607 77 93
maciejparowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierzchowski
Dział Literatury Obcej, tel. 22 607 77 92
marcinzwierzchowski@fantastyka.pl

Jerzy Rzymowski
Dział Publicystyki, tel. 22 607 77 96
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Irina Pozniak
Dział Graficzny, tel. 22 607 77 34
irinapozniak@proszynskimedia.pl
alicjarudnik@proszynskimedia.pl

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Wojciech Chmielarz, Jakub Cwiek, Paweł Deptuch,
Arkadiusz Grzegorzak, Agnieszka Haska, Rafał
Kosik, Joanna Kulakowska, Kamil Lesiew,
Waldemar Miałkiewicz, Łukasz Orbitowski,
Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniążek, Piotr
Pienkosz, Jerzy Stachowicz, Michael J. Sullivan,
Rafał Śliwiak, Peter Watts.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych,
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo do dokonywania
zmian i skrótnów. Za treść reklam nie odpowiadamy.
Bezpłatne badanie okulistyczne. Jeżeli to widzisz,
możesz darować sobie wizytę u specjalisty.

INDEKS 358398

PL ISSN 0867-132X

ORSON SCOTT CARD

NAJNOWSZA POWIEŚĆ AUTORA
GRY ENDERA I TROPICIELA

ZAGINIONE WROTA



JUŻ W SPRZEDAŻY!

Danny odkrywa, że jest pierwszym od setek lat magiem wrót, spadkobiercą boga Lokiego, który przed wiekami odciął inne bóstwa od ich ojczystej krainy. Chłopiec może stać się wybawicielem, może też zagarnąć moc dla siebie i zetrzeć w proch tych, którzy wyrządzili mu krzywdę. Wybór należy do niego.

WWW.PROSZYNSKI.PL

KORZENIE OBCEGO

MICHAŁ HERNES

SKĄD CZERPALI INSPIRACJE TWÓRCY „OBCEGO”?
JAK EWOLUOWAŁ JEDEN Z NAJSŁYNNIEJSZYCH
POTWORÓW W HISTORII KINA?



Znany reżyser John Landis wspomina, że gdy pierwszy raz oglądał „Obcego”, odniósł wrażenie, że to remake horroru „It! The Terror from Beyond Space” i kiczowatej „Planety Wampirów” Mario Bavy. Choć trudno w to uwierzyć, Ridley Scott i scenarzysta Dan O’Bannon zaprzeczali, by kiedykolwiek obejrzeni „Planetę...”. Nie ukrywali natomiast, że wpłynął na nich pierwszy z wymienionych filmów, w reżyserii Edwarda L. Cahna. Pojawił się w nim motyw kosmicznej załogi zdziesiątkowanej przez obcą formę życia. W filmie Bavy wszystko rozpoczęło się od reakcji na sygnał radiowy i lądowania na tajemniczej planecie, gdzie nastąpił ciąg przerażających zdarzeń. Zmarli kosmonauci przemienili się w zombie, a żywych opętały siły nieczyste bądź istoty będące nieznaną formą życia. Na tym podobieństwa się kończą. „Planeta Wampirów” została zdecydowanie przyćmiona przez „Obcego”. Landis doszedł do wniosku, że to film o nawiedzonym domu, którego akcja rozgrywa się w kosmicznej scenerii.

STRASZNE NOWE ŚWIATY

Scott należy do zwolenników filmów SF w klimacie „2001: Odysei kosmicznej”, ale podobno decyzję o zabraniu się za „Aliena” podjął w czasie oglądania „Gwiezdných wojen”. Pozwoliło mu to zrozumieć, że widownia oczekuje emocjonującego filmu o odkrywaniu nowych światów. Początkowo nie wykluczał, że czarny charakter będzie w nim mężczyzną z ciałami dzieci na korpusie lub po prostu zbuntowanym robotem. Zmienił zdanie pod wpływem szkiców H.R. Giger’a. Dzięki temu narodziła się, między innymi, kultowa scena z kosmitą wychodzącym z brzucha Johna Hurta, którego bardzo bawiło jej kręcenie. Ostateczny efekt uznał jednak za przekonujący i budzący grozę. Po latach aktor sparodiował sam siebie w „Kosmicznych jajach” Mela Brooksa. Do tej sceny nawiązano także w kempowych „Humanoidach z głębi”, których producentem był Roger Corman. Podobnych gestów było dużo więcej. W animacji „Planeta 51” z 2009 roku miniaturowa wersja ksenomorfa była zwierzęciem domowym. Obcy pojawił się gościnnie nawet w jednym z odcinków komediowego serialu animowanego „Family Guy”, w którym... przekomicznie zabrał głos.

GENIUSZE I EKSCENTRYCY

Do współpracy przy „Obcym” Scott zaangażował dwójkę twórców, którzy kilka lat wcześniej mieli pomagać Alejandro Jodorowskiemu przy awangardowej ekranizacji „Diuny” Franka Herberta. Chilijczyk chciał zaangażować Dana O’Bannona (późniejszego scenarzystę „Obcego”) do efektów specjalnych, gdyż spodobała mu się jego praca przy „Ciemnej gwiazdzie” Johna Carpentera. *Był dla mnie prawdziwym geniuszem i nie myliłem się* – wspominał Jodorowsky. O surrealiście H.R. Gigerze dowiedział się natomiast od Salvadora Dali. *Sztuka Szwajcara jest schyłkowa, chora, wspinala i wręcz idealna do stworzenia planety i siedziby Harkonnena. Opracował on projekt zamku wraz z planetą w klimacie metafizycznego horroru, który ogromnie mnie poruszył* – dodał ekscentryczny filmowiec. Z jednej strony po-



zostaje żałować, że nic z tego nie wyszło, ale z drugiej cieszyć, że powstał „Obcy”, który nie przestaje fascynować i stał się jedną z ikon kina grozy.

H.R. Giger odpowiada za wygląd drapieżnego ksenomorfa. Podobno wielokrotnie naciskano na niego, by zmieniał swoje propozycje ze względu na nadmierną seksualność. Kształty podpowiadał mu ludzki układ kostny, w który wprowadził elementy technologiczne – artysta nazywa to sztuką biomechaniczną. Kosmita miał posiadać oczy, ale ostatecznie zostały one usunięte, żeby wyglądał bardziej przerażająco. Warto odnotować, że aktorzy nie widzieli go przed wejściem na plan zdjęciowy. A gdy się im zaprezentował, na ich twarzach malowało się autentyczne przerażenie.

W OBLICZU NIEZNANEGO

Agnieszka Ćwikiel tak pisała o „Obcym” w „Próbie opisu ikonograficznego filmów science fiction”: *Sposób przedstawiania i działania nieznanego (które zazwyczaj przypomina monstrum Frankenstein) jest rodem z konwencji filmów grozy bezboleśnie zderzonych z nowoczesną technologią lub codziennością. To przedziwne pomieszczenie konwencji wizualnych horroru i science fiction jest najwyraźniej dostrzegalne w „Obcym – ósmym pasażerze Nostromo”. (...) Film Ridleya Scotta przedstawia obrazy natychmiast rozpoznane: obok sterylnych pomieszczeń statku posiada jeszcze ciemne pomieszczenia towarowe, przypominające wnętrza gotyckiego zamku – tryb poszukiwania Nieznanego w całości realizuje się w konwencji przejętej przez fantastykę z romantycznej powieści grozy.*

Susan Sontag powiedziała o filmach SF, że dekoracje zawierają w nich więcej wartości etycznych niż ich bohaterowie. Rzeczy, a nie bezradni ludzie, są nosicielami etyczności, gdyż raczej je, a nie ludzi, uważamy za źródło potęgi. Według tych filmów człowiek pozbawiony owych wytworów staje się nagi. Coś w tym jest. Trudno sobie wyobrazić walkę ze straszli-

wym stworem gołymi rękami, a końcowy efekt wyszedł kapitalnie.

Zachwyty Landisa nie powinny więc nikogo dziwić: *Jak to pięknie zostało zrobione! Uwielbiam zwłaszcza scenę z udziałem Johna Hurta. Paradoksalnie, ten fragment jest genialny nie dzięki lalce, która wprawia widzów w osłupienie. Za kluczową sprawę uważam reakcje aktorów, czyli niezwykle autentycznie wyglądający lęk na ich twarzach. Z drugiej strony, nie ukrywam, że bardziej lubię drugą część, wyreżyserowaną przez Jamesa Camerona. Twórca „Avatara” cudnie przekształcił ten horror w kino akcji. Wiem, że to świętokradztwo, ale tak właśnie myślę.*

Swoimi wrażeniami po obejrzeniu filmu Scotta podzielił się również Guillermo Del Toro: *Sądzę, że w czasie kręcenia tej*



sceny reżyser złamał wszystkie możliwe zasady odnośnie przedstawienia gościa w kostiumie. Kostium został zaprojektowany w ten sposób, żeby uległ zniszczeniu i Obcy się z niego wydostał – mówi twórca „Labiryntu Fauna”. Obcy Giger to jeden z jego ulubionych potworów i nie jest w tym osamotniony. Kosmita zafascynował szerokie rzesze widzów i ludzi kina. Wielu filmowców marzyło o wyreżyserowaniu którejś części legendarnej serii.

OBCE IMIĘ RÓŻY

Bliski tego był nowozelandzki reżyser Wincent Ward, autor nagrodzonego

Oskarem za efekty specjalne filmu „Między piekłem a niebem”. Przymierzano go do realizacji trzeciej odsłony zmagania z kultowym monstrum; napisał nawet do niej scenariusz. Nie jako pierwszy i nie ostatni. Scenariuszy powstało sporo i większość z nich trafiła do kosza – tłumaczy. – *Jedna z wersji wyszła spod pióra Williama Gibsona, którego uważam za rewelacyjnego pisarza, ale mówiąc szczerze nigdy jej nie przeczytałem. Nie chciałem tego robić, bo miałem w głowie własny pomysł i zamierzałem się go konsekwentnie trzymać. Z drugiej strony, kiedy zaproponowano mi zrobienie tego filmu, początkowo mówiłem, że absolutnie nie mam zamiaru angażować się w ten projekt. Producenci poprosili drugi raz i znowu im odmówiłem. Później prze-myślałem sobie całą sprawę i doszedłem do wniosku, że warto przedstawić własną koncepcję, bo nic na tym nie stracę, a mogę zyskać. Według jego planów akcja miała się rozgrywać na planecie zamieszkaanej głównie przez mnichów. W rozmowie ze Stopklatką opowiadał: Dużą wagę przywiązują oni do tradycji i wszystko wytwarzają ręcznie. Oczywiście wymaga to sporego wysiłku fizycznego, odwagi, odporności na cierpienie i przede wszystkim – trudnej umiejętności współpracy. To w końcu specyficzne środowisko, taki trochę busz. W mojej koncepcji Obcy jest dla nich diabłem, który powrócił jako wyraz proroctwa. Proroctwo zostało zapisane kilkaset lat wcześniej w księgach. Wydarzyło się wtedy coś strasznego, co nagle powróciło i muszą sobie jakoś z tym poradzić.*

Pełny polski tytuł filmu Scotta – „Obcy – ósmy pasażer Nostromo” – jest mylny, bo sugeruje, że łącznie z ksenomorfem na pokładzie znajduje się ósemka pasażerów. To nieprawda; tłumacze prawdopodobnie zapomnieli o dziewiątym pasażerze, czyli kocie.

Ostatecznie Ward nie dogadał się jednak z producentami. Miał im za złe, że interesuje ich film utrzymany w klimacie poprzednich części, podczas gdy on chciał nakręcić coś nowego i oryginalniejszego. Nie interesował go też sukces komercyjny, więc drogi jego i wytwórni musiały się rozejść. Projekt Nowozelandczyka został okrzyknięty przez portal Timeonline mianem najbardziej popularnego filmu SF, którego nie udało się zrealizować. Niezależnie od tego, koncepcja Warda podzieliła internautów. Jeden z obrońców jego pomysłu argumentował, że mógłby się okazać ciekawym połączeniem „Obcego” z „Imieniem Róży”. Czy jednak stałby się równie kultowy, jak dzieło Ridleya Scotta? Raczej nie. ■